

Dobre strony gangreny



Nie jest aż tak źle. Gangrena, która toczy niezawisłe sądy w Polsce nie jest tylko naszym zmartwieniem. Okazuje się bowiem, że i inne Przześwietne Trybunały, podobnie jak tubylcze niezawisłe sądy, powinność swej służby rozumieją i uważnie nasłuchują rozmaitych pomruków, dochodzących czy to z czeluści poszczególnych Judenratów, czy to ze środowisk bezpieczniackich – bo wiadomo; demokracja – demokracją, ale przecież ktoś tym całym bajzłem musi kierować. Toteż bezpieczniacy, mający do dyspozycji rozmaite „Pegasusy” i inne instrumenty inwigilacji, wspierane sztuczną inteligencją na wypadek, gdyby ta ubecka już nie wystarczała, kierują tym bajzłem, nazywanym siłą inercji „demokracją”, z zachowaniem dyskrecji. I słuszna ich racja, bo w przeciwnym razie, gdyby to ręczne sterowanie demokracją stało się widoczne nawet dla najbardziej naiwnego demokraty, to masy ludowe utraciłyby w demokrację wiarę, a bez wiary – wiadomo: partia i to nie tylko jedna, ale w ogóle wszystkie, straciłyby więź z masami – przed czym przestrzegał Lenin. Przypomniał o tym również Józef Stalin w słynnym pogrzebowym przemówieniu z okazji śmierci Lenina: *„odchodząc od nas przykazał nam towarzysz Lenin utrzymywać więź partii z masami. Przysięgamy ci towarzyszu Leninie, że wypełnimy wiernie również i to twoje przykazanie”*. I tak właśnie było; nawet jak masy chciały swoją więź z partią nieco rozluźnić, to partia na to nie pozwalała i więź z masami zacieśniała – oczywiście po swojemu – to znaczy – strzelając w kierunku mas, albo urządzając masom ścieżki zdrowia, czy dla odmiany – stany wojenne – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa. Nawiasem mówiąc, sztuczna inteligencja bardzo się

bezpieczniakom przydaje, o czym możemy się przekonać na przykładzie „*agenta Tomka*”, który właśnie truchcikiem przechodzi na jasną stronę Mocy, obsmarowując ministra Mariusza Kamińskiego i wiceministra Wąsika. Nieomylny to znak, że stare kiejkuty już podjęły decyzję. Nie będą sypać piasku w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów i wchodzić do rządu pana Mateusza Morawieckiego, tylko znowu przechodzą na służbę do BND i będą murem stali za Donaldem Tuskiem oraz rządem stworzonym przez Volksdeutsche Partei. Mogliśmy się o tym przekonać na podstawie deklaracji panów: Włodzimierza Cimoszewicza, Marka Belki i Leszka Millera, w której podkreślili swoją wyższość intelektualną nad wszystkimi podejrzliwcami, co to podejrzewają, iż nowelizacja traktatu lizbońskiego, którą właśnie Parlament Europejski przegłosował również przy udziale wymienionych postaci w ruchu robotniczym, przyniesie Polsce utratę niepodległości. Że są przekonani o swojej wyższości umysłowej, to rzecz normalna w sytuacji, gdy pan Cimoszewicz był zarejestrowany przez SB pod pseudonimem „*Carex*”, a z kolei pan Belka miał aż dwa pseudonimy; jeden na dni parzyste, a drugi – na nieparzyste. Jak zauważył Franciszek ks. de La Rochefoucauld – „*każdy jest zadowolony ze swego rozumu*”, a już konfidenci – chyba w szczególności. Z panem Millerem było trochę inaczej; początkowo „*Carex*” najwyraźniej myślał, że z tą transformacją ustroją to może być naprawdę i nie chciał na sali sejmowej nawet oddychać tym samym powietrzem, co Leszek Miller, który właśnie zaciągnął tzw. „*moskiewską pożyczkę*” – ale widocznie ktoś starszy stopniem i jeszcze mądrzejszy mu wytłumaczył: wy, Cimoszewicz, wiecie, rozumiecie; oddychajcie swobodnie tym samym powietrzem, co Leszek Miller, jak byście byli w Związku Radzieckim, „*gdzie tak wolno dyszyt czeławiek*” – bo inaczej będzie z wami brzydka sprawa. Toteż już wkrótce pan Cimoszewicz nie tylko oddychał, ale nawet był u pana Millera ministrem, no a teraz piją sobie z dzióbków, na zapas się radując perspektywą stanowisk w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie prawdopodobnie będą przez Gestapo („*bo każdy kraj ma Gestapo*” – przestrzega poeta) – używani do zwalczania zamachów

na niemieckie dzieło odbudowy.

Wróćmy jednak do gangreny toczącej niezawisłe sądy – jak się okazuje, nie tylko u nas, ale w całej Rzeszy. Jak pamiętamy, w swoim czasie pani Dorota Rabczewska, kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką pana Adama Darskiego, uważanego za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – oświadczyła, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów „*naprutyh winem i palących jakieś zioła*”. Potem pani Rabczewska została naturalną przyjaciółką jakiegoś pobożnego pana i zaraz „*odkryła Boga*” – o czym nie omieszkała poinformować publiczności – co dostarczyło Januszowi Korwin-Mikke argumentu na rzecz tezy, iż kobiety generalnie przyjmują za swoje poglądy polityczne i wszelkie inne mężczyźni, z którymi akurat sypiają – chociaż pewnie zdarzają się jakieś wyjątki. Niestety niezawisły sąd najwyraźniej nie wziął tej słusznej tezy pod uwagę i skazał panią Rabczewską za „*obrazę uczuć religijnych*”. Niestety na skutek niedostatecznego wykształcenia naszych sędziów, ten, który skazał panią Rabczewską, nie zauważył, że jej wypowiedź miała charakter antysemicki – bo przecież wszyscy autorzy Biblii, co do jednego, byli Żydami. Z tego niedopatrzienia skorzystał Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu i po 14 latach panią Rabczewską uwolnił od odpowiedzialności, a na otarcie łez przyznał jej od polskich podatników 10 tys. euro. Gdyby sąd w Polsce skazał panią Rabczewską nie za żadną tam „*mowę nienawiści*” tylko zwyczajnie – za antysemityzm – to miałaby ona przechłapane do końca życia zwłaszcza w Strasburgu. Tymczasem w międzyczasie padł rozkaz, żeby po Kościele katolickim jeździć, jak po łysej kobyle, więc i sztrasburski trybunał powinność swej służby zrozumiał i prędzej splamiłby togi, niż zatwierdził wyrok na panią Rabczewską.

No a teraz przyszła do nas ze Strasburga skrzydlata wieść, że nasz Kukuniek, czyli były prezydent naszego nieszczęśliwego kraju Lech Wałęsa, prawujący się z Krzysztofem Wyszowskim, że

nie był konfidentem SB o pseudonimie „Bolek”, nie tylko został oczyszczony, jakby go ktoś skropił hyzopem, ale w dodatku od polskich podatników miał otrzymać 30 tys. euro. Najwyraźniej sztrasburski trybunał musiał usłyszeć, że Donald Tusk ma przywrócić ubekom emerytury w pierwotnej wysokości, więc logicznie uznał, że skoro tak, to i konfidenti nie mogą być poszkodowani. W ten sposób został przerzucony most między dawnymi i nowymi laty. Dawnymi laty, to znaczy – za pierwszej komuny – Lech Wałęsa, kiedy tylko potrzebował pieniędzy, to zaraz wygrywał w totolotka. Dzisiaj czasy są inne; dzisiaj co prawda łatwiej trafić w totolotka, niżli w toto u podlotka, ale wiadomo, że trafienie u podlotka graniczy z cudem, a poza tym grozi surowymi karami, więc dzisiaj już nie totolotek, tylko Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Wygląda nawet na to, że jest hojniejszy od ówczesnych oficerów prowadzących.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Sąd lekarski w Bydgoszczy zdemaskowany jako agenci Pfizera i AstraZeneki



**Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej
w Bydgoszczy skierowała pozew przeciwko dr Katarzynie**

Ratkowskiej, że śmiała mówić o powikłaniach po szczepieniach na COVID19.

Mecenas Pani dr Ratkowskiej na wstępie zawnioskowała o odwołanie 3 sędziów i rzecznika, m.in z powodu konfliktu interesów składając wydruk z rejestru korzyści AstraZeneca, z którego wynika, że ww. rzecznik odpowiedzialności zawodowej otrzymała w 2022 r. wynagrodzenie za usługi na rzecz AstraZeneca w wysokości 1855 zł. , a trzech inni sędziowie pracują w szpitalach, które otrzymują pieniądze w wysokości po kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie od firm AstraZeneca, czy Pfizer.

Sąd odroczył postępowanie.

Oprócz tego wczoraj pełnomocnik dr Ratkowskiej złożyła zawiadomienie do Prokuratury na w/w. czterech lekarzy w związku z podejrzeniem o przekroczenie uprawnień art. 231 KK , m.in. co skutkowało bezpodstawnym nękanie dr Katarzyny Ratkowskiej przez 1,5 roku przed tutejszą izbą.

Także wpłynął wczoraj drugi wniosek, tym razem do Sądu Cywilnego z powództwa prywatnego o utratę dóbr osobistych.

Cały sąd lekarski w Bydgoszczy w jednej chwili został skompromitowany, obrońcy dr Ratkowskiej na oczach rozbawionej publiki pościągali im gacie ukazując te kreatury we właściwym świetle!

Przy okazji obrońcy dr Ratkowskiej ujawnili, że na listach płac producentów szczepionek znajduje się kilkanaście tysięcy nazwisk polskich lekarzy!

To by wyjaśniało ich kłamstwa, że szczepionki są w 100% bezpieczne i skuteczne! Sprostytuowanie polskich medyków o którym wiemy od dawna, zostało oficjalnie potwierdzone przez prawników dr Ratkowskiej!

Trzymać się od tych kanałi, lekarzyków – łapowników z daleka, za 5 zł taki jeden z drugim da się psu wyruchać, a za 1850 wdepcze w błoto niewinnego człowieka!

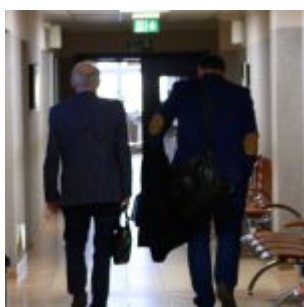
Incydent w sądzie lekarskim w Bydgoszczy, może położyć kres nękananiu uczniwych lekarzy przez inkwizycje konowalskie z Izby Lekarskich.

Podejrzewam, że firmy produkujące szczepionki skorumpowały wszystkich lekarzy zasiadających w Izbach Lekarskich, a ponieważ ich nazwiska są już znane, więc skompletowanie sądów które by nie były w konflikcie interesów będzie niemożliwe.

Będzie to też potężny argument przemawiający za tym, aby rozpuścić Izby Lekarskie na cztery wiatry, jako obcą agencję w systemie prawnym III RP!!

Anthony Ivanowitz

Lekarz sfałszował dokumentację ws. NOP



Mecenas Arkadiusz Tetela wygrał w sądzie sprawę przeciw lekarzowi o sfałszowanie dokumentacji w sprawie niepożądanego odczynu poszczepiennego, który wystąpił u 19-letniej Natalii. Lekarz wcześniej zakwalifikował ją do szczepień mimo stanu zapalnego żołądka i ciągłych wymiotów, z którym zgłosiła się do niego po pomoc. Następnie dokonał zmian w dokumentacji żeby się „wybielić”. Szczepionki uszkodziły system nerwowy nastolatki.

W okresie od 16 czerwca 2017 r. do 22 czerwca 2017 r. w

centrum medycznym w Gorzowie Wielkopolskim, lekarz specjalista medycyny rodzinnej i lekarz chorób dziecięcych, tj. osoba uprawniona i zobowiązana do prowadzenia dokumentacji medycznej, dopisał w treści dokumentacji medycznej sporządzonej w związku z udzielaniem świadczeń zdrowotnych N.S. w dniu 27 października 2016 r. sformułowania: „stolce prawidłowe, nie gorączkuje”, „brzuch miękki, niebolesny” oraz w dniu 15 listopada 2016 r. sformułowania: „sporadycznie” w kontekście zgłaszanych przez N.S. wymiotów po jedzeniu, w sposób wskazujący, iż zapisy o tej treści zostały naniesione w dniach odbytych wizyt, poświadczając w ten sposób nieprawdę, iż wskazane sformułowania zostały zapisane w treści dokumentacji medycznej w dniach wizyt, oraz, że pokrzywdzona N.S. zgłaszała sporadyczne wymioty po jedzeniu w trakcie wizyty w dniu 15 listopada 2016 r., tj. co do okoliczności mających znaczenie prawne, tj. o czyn z art. 271 § 1 kk (poświadczenie nieprawdy).

Uznając tak ukształtowaną karę za słuszną, sprawiedliwą i adekwatną do stopnia społecznej szkodliwości zarzucanego oskarżonemu czynu, sąd doszedł do przekonania, iż czyn ten niesie w sobie znaczny ładunek społecznego niebezpieczeństwa, zwłaszcza, że popełniony został przez osobę wykonującą zawód zaufania publicznego, jakim jest zawód lekarza, co świadczy o lekceważeniu przez oskarżonego podstawowych norm etyki i zasad współżycia społecznego. Sąd wymierzył lekarzowi karę grzywny w wysokości 4 tysięcy złotych.

Lekarz oskarżony był również o niezgłoszenie NOP z art. 52 kodeksu wykroczeń i skazany przez Sąd I instancji, następnie uniewinniony przez sąd odwoławczy.

Wyrok Sądu Rejonowego w Gorzowie uprawomocnił się.

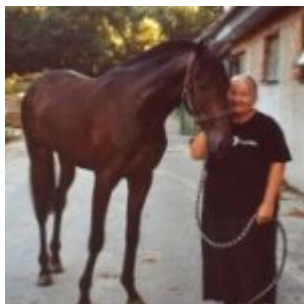
W toku są jeszcze postępowania o narażenie na niebezpieczeństwo art. 160 k.k. (postępowanie przygotowawcze) oraz o czyn z art. 192 k.k. wykonanie szczepienia bez świadomej zgody (najbliższe posiedzenie w październiku), gdzie

Sąd zaplanował przesłuchanie świadków.

Apel matki z 2018 roku: „Dzień dobry. Mam na imię Ania. Moja córka lat 19, po szczepieniu w październiku 2016 r. doznała powikłań poszczepiennych. NOP ZGŁOSZONY, UZNANY JAKO CIĘŻKI (przez URPL). Nazwa szczepionki CLODIVAC seria 02315003B i PRIORIX seria AMJRD363AA. Objawy uszkodzenie układu nerwowego – od marca 2017 występują nagłe (dystoniczne?) i napadowe ruchy górnej połowy ciała, głównie głowy, polegające na krótkotrwałym masywnym zgięciu w różne strony, czasem z ruchem klikufazowym, przestraciem i wolkalizacją. Nie są to miokolonie jak sugerowano w innych ośrodkach. Odwiedziłam sporo lekarzy neurologów i tak naprawdę nikt nie spojrzał na badania – sugerowali leczenie objawowe. Były podawane leki farmaceutyczne po których nie było poprawy. Trafiłam w sierpniu 2017 do homeopaty, zastosowałam dietę, suplementy, trochę było terapii biorezonansu. We wrześniu nastąpiła poprawa. U córki objawów tików było zdecydowanie mniej – prawie niezauważalne. Mniej więcej w drugiej połowie grudnia zaczęło dziać się coś dziwnego. Pojawiły się znowu tiki – zmienił się ich rodzaj. Mniejsza z tym, córka się do tego przyzwyczaiła, otoczenie też. Oczywiście szukam dalej sposobu poznania diagnozy co się dzieje z głową mojego dziecka, aby to wyleczyć i nie jest to takie proste. Ale najgorsze pojawiło się 25.01.18 r. Córka zgłosiła mi, że coś uciska jej głowę w środku. Szukamy pomocy!”.

[Źródło](#)

Czarna księga



Niedawno zeznawałam w sądzie w sprawie związanej z końmi z powództwa cywilnego. Zupełnie zielona w tej dziedzinie pani sędzia oświadczyła w pewnej chwili, że paszportu konia nie da się sfałszować. Zapewniłam ją, że się da. Chciała wiedzieć jak ale odmówiłam odpowiedzi. „Nie mogę przecież demoralizować Wysokiego Sądu”- oświadczyła, ale mój bon mot został przyjęty dość kwaśno. Zapewniłam, że mogłabym napisać czarną księgę oszustw wyścigowych i w ogóle oszustw związanych z końmi ale wtedy cierpliwość Wysokiego Sądu się wyczerpała. Zostałam ostro przywołana do porządku.

Zastanawiałam się jakie są szanse właściwego rozstrzygnięcia sprawy przez sędziego, który jest kompletnym dyletantem w danej dziedzinie, a jest niezależny. Niezależny od władzy, od opinii publicznej i wreszcie od rozumu. Pani sędzia była na przykład przeświadczona, że trzyletni ogier czystej krwi (arab) może w ciągu kilku miesięcy zmienić maść z siwej na karą. „Przecież ciemne po urodzeniu źrebaki często jaśnieją” – dowodziła z wdziękiem blondynki i nie chciała przyjąć do wiadomości, że w przeciwną stronę zmiana maści nigdy nie zachodzi, to znaczy – używając jej terminologii – jasne źrebaki nie ciemnieją.

Kiedy indziej sprawę o wystawianie mi faktur na 5000 złotych miesięcznie przez ST0EN wygrałam w sądzie tylko dlatego, że licznik był nie atestowany więc jego wskazania były z mocy prawa nieważne. Fakt, że w miejskim mieszkaniu niemożliwy jest taki pobór mocy bo przez bezpiecznik przepuszczający prąd o maksymalnym natężeniu 10 amperów musiałby płynąć prąd o natężeniu 25 amperów do sędzi zupełnie nie przemawiał. Nie przekonał jej również argument, że takie zużycie energii oznaczałoby, że w moim mieszkaniu pracuje 24 godziny na dobę

betoniarka. Pani sędzia jak się okazało nie odróżniała wolta od wata więc nie było sensu się przed nią produkować, co z góry przewidział adwokat.

Niezależność trzeciej władzy to znaczy samowola sędziów w połączeniu z ich przekupstwem, nepotyzmem i zwykłą głupotą powoduje, że Jan Kowalski – jak u Kafki- nie ma najmniejszych szans w starciu w sądzie z systemem. To znaczy w starciu z drugą władzą.

Wyobraź sobie Drogi Czytelniku, że jesteś prezydentem dużego czy niewielkiego miasta i w dodatku niezbyt uczciwym prezydentem. A może nie tyle nieuczciwym co dbającym przede wszystkim o swoją rodzinę, która jest przecież podstawową komórką społeczną i w hierarchii dobroczynności stoi przed wszelkimi innymi wspólnotami. Przed wspólnotą narodową (a fe, cóż to za anachronizm) wspólnotą gminy czy wspólnotą polityczną. Zaraz za rodziną w hierarchii dobroczynności można usytuować tylko wspólnotę interesu. W twoich rękach Drogi Czytelniku są decyzje dotyczące kluczowych inwestycji, zgody na wyburzenia, pozwolenia na budowę. Wprawdzie teoretycznie rzecz biorąc głos ma również rada gminy lecz radni są właśnie wspólnotą interesu o której mówimy. Prezydent i rada dają na przykład pozwolenie deweloperowi na zbudowanie osiedla bloków na terenie przeznaczonym według planu zagospodarowania przestrzennego na zabudowę niską. Honorarium jest mieszkanie lub nawet apartament w planowanym osiedlu. Dla dewelopera to niewielki koszt wobec planowanych zysków. Takiej łapówki nie wpłaca się na konto, nie pozostawia śladu na piśmie ani śladu cyfrowego, mieszkanie może być zarejestrowane na członka rodziny albo na podstawioną osobę (tak zwany słup), która potem fikcyjnie odsprzeda prezydentowi swoją własność. Dla prezydenta koszty własne to wynagrodzenie dla słupa oraz podatek od kupna- sprzedaży. Wobec wartości mieszkania to po prostu grosze. Nic dziwnego że jeden z prezydentów wielkiego miasta nie potrafił przypomnieć sobie ile właściwie mieszkań ma na własność.

Środki nacisku na mieszkańców oraz sposoby wywłaszczania obywateli są wielorakie. Większość z nas nie wie nawet co może ich spotkać ze strony władz samorządowych, tych segmentów drugiej władzy, które będąc blisko obywatela powinny z założenia służyć jego interesom. Na przykład obecnie w Sandomierzu spółka Wody Polskie blokuje wszelkie inwestycje a nawet remonty prywatnych domów pod pretekstem zagrożenia jakie te remonty rzekomo stwarzają dla retencji wód. Wartość działki czy domu objętego zakazem remontu drastycznie maleje, praktycznie są niesprzedalne. Kiedy zdesperowany właściciel działki sprzeda ją za grosze osobie poinformowanej, że zagrożenie dla retencji może przestać istnieć, dobrze poinformowany nabywca jest nieźle „zarobiony”. Ja nic nie insynuuję. Stwierdzam to przez ostrożność procesową.

Zarzucono mi kiedyś, że nieodpowiedzialnie podpowiadam ludziom jak się robi podobne interesy, tak jakbym umieściła w mediach domowy przepis na nitroglicerynę albo substancję powodującą zawał, nie do wykrycia w trakcie autopsji. Wydaje mi się, że ludzi władzy w dziedzinie oszustw nie trzeba o niczym pouczać. Zamiast po nazwisku zmuszona jestem pisać: „pewne osoby, określone środowiska”. Jak w PRL Bo trzecia władza chroni drugą władzę przed ujawnieniem jej ciemnych interesów orzekając nazbyt gorliwie o naruszeniu dóbr osobistych. Proszę sobie wyobrazić, że jeden z potencjalnych beneficjentów afery związanej ze sprzedażą łąk Oborskich w Konstancinie (tę sprzedaż udało się udaremnić) zażądał żebym nigdy nie wymieniała publicznie jego nazwiska. A co będzie jak je wymienię przez sen, w sali zbiorowej schroniska ? Pisząc to z przerażenia zmieniłam tej osobie nawet płęć.

Takie miejscowości jak Konstancin są terenem wyjątkowych możliwości. Znowu nic nie insynuuję ani nie podpowiadam. Wystarczą fakty. Jak to mówią- Bareja by tego nie wymyślił. Ostatnio w czasie stacjonarnej sesji rady Konstancina pewna radna (pani Kostrzewska) oddała głos nie będąc obecna na sali. Głosowanie uznano jednak za ważne, a burmistrz Konstancina, pan Jańczuk, otrzymał absolutorium przewagą jednego głosu.

Oj tam, oj tam 11 głosów czy 10- nie bądźmy małostkowi. Wiadomo że interes wielu się nie liczy gdy grę wchodzi interes niewielu

[Źródło](#)

Kołczasty drut polskiej cenzury



Od dłuższego czasu (co najmniej od 26 lutego) portal „Myśli Polskiej” dostępny jest wyłącznie przy zastosowaniu VPN lub innych, sugerowanych przez informatyków obejść. Utrudnienia w dostępie do niego związane są z uruchomieniem mechanizmów cenzury, choć na temat prawno-formalnych aspektów podejmowanych przeciwko wolności słowa w Polsce działań wiemy niewiele. Dowiadujemy się tymczasem, że na liście cenzurowanych w Internecie mediów pojawiają się nowe tytuły, w tym ostatnio serwis wRealu24.

Prawo bezprawia

Wiele lat temu, w [ustawie](#) Prawo telekomunikacyjne z 16 lipca 2004 roku, choć Internet nie był wówczas tak istotnym środkiem przekazu jak dziś, pojawiła się już możliwość arbitralnej cenzury. Art. 180 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi od tamtego czasu, że „Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do

niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty". Wydaje się, że intencja tego zapisu była nieco odmienna od jego cenzorskiego wymiaru, stosowanego obecnie. Furtka została jednak otwarta.

Podmioty uprawnione do zażądania wprowadzenia blokady niektórych stron internetowych od dostawców Internetu to, według ustawy, Policja, Biuro Nadzoru Wewnętrznego, Straż Graniczna, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Żandarmeria Wojskowa, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Krajowa Administracja Skarbowa (art. 179 Prawa telekomunikacyjnego). Praktyka funkcjonowania państwa polskiego wskazuje, że najpewniej w przypadku obecnych działań cenzorskich takim podmiotem jest безпеka z siedzibą przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

To właśnie ta instytucja ma również w ręku inne instrumenty cenzorskie, przede wszystkim wynikające z aktualnego brzmienia art. 32c ust. 1 [ustawy](#) o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z kolei ono wynika z [ustawy](#) z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Przypomnijmy, że jej projekt został przegłosowany kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, przy wsparciu **Pawła Kukiza** i jego ówczesnych przybocznych.

Jak czytamy we wspomnianym artykule ustawy, szef ABW złożyć może, kontrasygnowany uprzednio przez Prokuratora Generalnego, wniosek o zablokowanie dostępu do stron internetowych, które, jego zdaniem, mają „*związek ze zdarzeniem o charakterze terrorystycznym lub określonych usług teleinformatycznych służących lub wykorzystywanych do spowodowania zdarzenia o charakterze terrorystycznym*". Sformułowania nader mgliste, zaś w świetle uznawania przez niektóre organy nawet

przedstawicielstw dyplomatycznych niektórych krajów za podmioty związane z terroryzmem, dowolność ich interpretacji zależy wyłącznie od widzimisię, antypatii, sympatii oraz politycznych zleceń naczelnika bezpieczeństwa. O kolejnych przedłużeniach blokowania stron internetowych decydować ma w składzie jednoosobowym, na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy w Warszawie. I tu pojawiają się co najmniej trzy elementy wskazujące na zagrożenie fikcyjnością owej kontroli sądowej. Pierwszy ma charakter polityczny; prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego trafia większość spraw o charakterze politycznym w państwie PiS jest od 2020 roku **Piotr Schab**, jeden z sędziów [lojalnych](#) wobec Ministerstwa Sprawiedliwości i jego aktualnej polityki. Drugi – psychologiczny: orzekanie pod naciskiem służb specjalnych, w trybie wydawanego w składzie jednoosobowym postanowienia to naturalna, dodatkowa presja na sędziego, szczególnie w systemie autorytarnym. Trzeci to aberracja prawna: w myśl obowiązujących przepisów wydawca zablokowanej strony internetowej nie jest nawet o blokadzie informowany, wszystko ma charakter ściśle tajny, a on sam pozbawiony jest możliwości zaprezentowania swoich argumentów podczas posiedzeń sądu w jego przeciw sprawie. Ścieżką odwoławczą dysponuje zaś wyłącznie ABW i prokuratura, na wypadek, gdyby któryś z sędziów jednak zdecydował się wydać postanowienie wbrew polityczno-bezpieczniackim sugestiom.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy powodują, że prawa konstytucyjne obywateli i podmiotów podlegających cenzurze przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o art. 45 ustawy zasadniczej gwarantujący każdemu prawo do sądu oraz art. 77 ust. 2, który stanowi, że „ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności i praw”. Jak się okazuje, jeśli polityczne kierownictwo służb bezpieczeństwa uzna, że ktoś stanowi zagrożenie dla państwa (a dokładniej – dla linii partii rządzącej i rządu), konstytucyjnymi gwarancjami cieszyć się nie może. A o wszystkim zadecyduje funkcjonariusz bezpieczeństwa z Rakowieckiej, nadgorliwy z własnej inicjatywy, bądź wykonujący

polityczne dyspozycje swego partyjnego patrona.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce również dobrze wszystko odbywać może się „bez żadnego trybu”, jak mawiał z trybuny sejmowej prezes rządzącego ugrupowania. Nie wiemy jak było w przypadku aktualnych działań cenzorskich. Być może nie zwracano sobie głowy spełnianiem jakichkolwiek wymogów formalnych.

Kwestia politycznej celowości

Zarówno portal „Myśli Polskiej”, jak i inne, które podlegały w ostatnim okresie działaniom cenzorskim, *notabene* wprost zakazanym przez wspomnianą Konstytucję, nie stanowiły i nie stanowią głównego nurtu w polskiej przestrzeni informacyjnej. Są raczej głosami intelektualnych dysydentów, na dodatek nie mających żadnych aspiracji partyjno-wyborczych, czyli bezpośrednio nie zagrażających istniejącemu systemowi.

Pojawia się wobec tego pytanie, bardzo trudne, jak się przekonamy, o rzeczywiste motywacje stosowania działań cenzorskich przez bezpiekę i organy władzy. Skoro krytyczna myśl nie stanowi na obecnym etapie żadnego politycznego zagrożenia dla klasy politycznej, po co zaprzętać sobie głowę jej blokowaniem, które – chcąc nie chcąc – prowadzi wyłącznie do wzrostu zainteresowania czytelników niezależnymi mediami?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka, przy czym żadna z nich nie napawa optymizmem. Znając poziom intelektualny i etyczny bezpieki, uznać możemy, że to samowolne, nieskoordynowane inicjatywy jej co mniej lotnych funkcjonariuszy. W takim przypadku można przyjąć, że jakaś grupa przy ulicy Rakowieckiej z braku lepszych zajęć i z chęci przypodobania się swoim politycznym mocodawcom zdecydowała się na ruchy całkowicie sprzeczne z logiką, ale dające się sprzedać zwierzchnikom jako „skuteczna” walka z tzw. dezinformacją (w rzeczywistości z krytycznymi opiniami) czy obcą rządzącym narracją, szczególnie w sprawach polityki

zagranicznej. Jeśli tak istotnie jest, byłoby to kolejnym świadectwem kompletnej nieudolności polskich służb specjalnych, które zamiast zajmować się niewątpliwie istniejącymi poważnymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa państwa, umilają sobie czas polowaniem na „nieprawomyślność” w Internecie.

Druga opcja jest jeszcze bardziej przygnębiająca od pierwszej. Zakłada bowiem, że polityczne kierownictwo obecnych służb cierpi nie tylko z powodu poważnych deficytów intelektualnych, lecz także za przyczyną różnego rodzaju fobii, uniemożliwiających jakikolwiek trzeźwy osąd sytuacji. W tym przypadku założyć możemy, że jakiś niewydarzony polityk składa donos (specjalność Polaków w ostatnich latach) w sprawie rzekomego zagrożenia bezpieczeństwa przez obecne w Internecie, „wywrotowe” w jego przekonaniu treści, bezpieczeństwa posłusznie wykonuje otrzymane instrukcje. I nawet, gdyby uważała je za głupie i nieracjonalne, nie odważy się im sprzeciwić. Wszak los jej funkcjonariuszy, biorąc pod uwagę fale kolejnych weryfikacji i czystek, wisi każdego dnia na włosku.

Trzecia teoria bazuje na stwierdzeniu całkowitego braku suwerenności władz polskich. Zakładać trzeba wtedy, że instrukcje dotyczące wprowadzenia mechanizmów cenzury przychodzą z zewnątrz. Albo od rezydenta służb amerykańskich ukrytego wśród personelu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii w Warszawie, albo – to jeszcze prostsze wyjaśnienie – od oficerów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, wielokrotnie już kierujących *de facto* działalnością polskich służb specjalnych, choćby w słynnej sprawie **Sławomira Nowaka**. Centrala decyzyjna znajdowałaby się przy takim założeniu nie w stolicy Polski, lecz w Waszyngtonie, Londynie czy nawet Kijowie. Straszne? Owszem. Nieprawdopodobne? Nie do końca.

Jest jeszcze wyjaśnienie z gatunku tych bardziej optymistycznych. Być może tęgie analityczne głowy w polskich kręgach władzy doszły do wniosku, z pomocą innych tęgich głów z zagranicy, że za jakiś czas dojdzie do przewartościowania poglądów społeczeństwa na wiele spraw, w tym dotyczących

polityki wschodniej. Być może uznano, że przewartościowania te doprowadzą do wzrostu potencjału informacyjnego mediów opozycyjnych, konsekwentnie krytycznych. A potencjał ten z kolei może przynieść przetasowania na scenie partyjnej w przyszłości, będąc tym samym śmiertelnym zagrożeniem dla obecnej klasy politycznej i jej zewnętrznych patronów. Postanowiono w tej sytuacji działać prewencyjnie, zdusić w zarodku tendencje do racjonalnego myślenia, zanim rozleją się one szerzej w społeczeństwie. Jedynym minusem przyjęcia takiego scenariusza byłby fakt, że my sami nie potrafimy docenić drzemiącego w naszych Czytelnikach i środowiskach potencjału.

Może być tak (najczęściej tak w rzeczywistości społecznej właśnie bywa), że w każdej z powyższych prób wyjaśnienia ostatnich wydarzeń, jest jakieś ziarno prawdy. A z drugiej strony, być może jednak wszystkie one są fałszywe, a rzeczywistość jest dużo straszniejsza niż nam się wydaje. Czas pokaże.

Informacyjne podłoże dla anty-Rosji

Pobieżny przegląd stron internetowych w języku rosyjskim, nie tylko tych rządowych i powiązanych z Moskwą, pokazuje, że cenzura w Polsce objęła również cały szereg mediów rosyjskojęzycznych. Są wśród nich także media prywatne, a nawet te znajdujące się w ostrożnej opozycji wobec władz rosyjskich. Z jakich przyczyn uznano je za równie niebezpieczne, co portal „Myśli Polskiej”?

Musi to naprawdę zastanawiać, i to głęboko. Według [badań](#) z 2015 roku (TNS Polska), językiem rosyjskim włada biegle 3% Polaków. Rzeczywisty odsetek może być jeszcze mniejszy; po pierwsze, w wyniku tendencji do zawyżania swoich kompetencji w ankietach; po drugie – od wspomnianego badania minęło siedem lat, a trendy językowe i demograficzne w tym czasie działały raczej na niekorzyść najważniejszego z języków

wschodniosłowiańskich.

Strony rosyjskich mediów publicznych zablokowane zostały w wyniku skoordynowanej akcji cenzorskiej całego tzw. Zachodu (za wyjątkiem, co ciekawe, Stanów Zjednoczonych). Pozostałe portale zostały wszakże zablokowane z inicjatywy polskiej. Nietrudno to sprawdzić. Wystarczy zastosować aplikację VPN, by przekonać się, że są one dostępne z terytoriów większości krajów Unii Europejskiej. W naszym kraju niemal wszystkie zostały ocenzurowane.

Ich czytelnikami nie byli z pewnością nie znający języka rosyjskiego Polacy. Nawet, jeśli uznamy, że 2-3% z nich ma odpowiednie umiejętności językowe, można chyba założyć, że nie spędzałoby to snu z powiek polskiej klasy politycznej. Dlatego coraz bardziej uprawniona staje się teza, że cenzura mediów rosyjskojęzycznych stosowana jest nie z uwagi na ich potencjalnie „wywrotowy” wpływ na obywateli polskich, a raczej po to, by nie sięgała po nie kilkumilionowa rzesza żyjących dziś w Polsce Ukraińców, z reguły rosyjskojęzycznych lub co najmniej dwujęzycznych.

Może to być planowe pozbawienie ich dostępu do przestrzeni informacyjnej alternatywnej i równoległej wobec tej, która kreowana jest przez media ukraińskie i w niemałym stopniu również polskie (w ich ukraińskojęzycznych edycjach). Po co? Przy założeniu, wcale nie tak nieprawdopodobnym, że w wyniku wojny na Ukrainie osiągnięte zostaną przynajmniej częściowo cele polityczne i ideologiczne zadeklarowane na wstępie przez Moskwę, anty-Rosja, którą był w ostatnich latach koordynowany przez tzw. Zachód projekt ukraiński przemieści się na nasze terytorium. Przesunięcie ludności ukraińskiej (migrantów, uchodźców) może mieć, jak twierdzi choćby **Grzegorz Braun**, charakter planowego przemieszczenia ludności, swoistej operacji narodowościowej i demograficznej. W takim wypadku odpowiednie służby czuwać muszą i już to robią, by Ukraińcy osiedlający się w Polsce nie ulegali wpływom przekazów alternatywnych, krytycznych wobec projektu anty-Rosja, który

przecież mają tym razem na naszym terytorium współtworzyć. Nawet wyrywkowe rozmowy z wieloma z nich pokazują, że poziom ich zainteresowania polityką jest obecnie nikły. Owszem, sięgają po media rosyjskie, lecz raczej poszukują tam materiałów nie związanych z wojną czy geopolityką. Trzeba ich zatem ukształtować, by mogli odegrać swą rolę. I usunąć wszystkie przeszkody na drodze do formowania ich umysłów. Bez ukraińskich budowniczych trudno bowiem będzie o skonstruowanie i legitymizację anty-Rosji w Polsce.

Kwestia szacunku

Filozofia współczesnej cenzury polega na starym jak świat, pesymistycznym oglądzie natury ludzkiej. Choć może nie warto bawić się tu w eufemizmy: zwulgaryzowane współczesne ujęcie, tradycyjnego niegdyś dla konserwatystów, założenia o ułomności poznawczej i intelektualnej człowieka zakłada, że wszyscy jesteśmy kretynami, wdzięcznymi obiektami cudzych manipulacji, niezdolnymi do krytycznego myślenia troglodytami. Poddawani jesteśmy zatem procesowi infantylizacji. Dzieciom zabrania się przecież korzystania z niektórych przyjemności w imię ich własnego dobra. Podobnie nam próbuje zakazywać się sięgania po te opinie, informacje czy oceny, które nie wykazują zbieżności z narracją klasy politycznej.

Filozofia ta zakłada całkowity brak szacunku dla każdego obywatela. Jest też niebezpiecznym precedensem, bo skoro dziś zabrania nam się czytać i oglądać te treści, które sami wybieramy, jutro ktoś może uznać, że w imię bezpieczeństwa państwa trzeba pozbawić nas prawa głosowania w wyborach. Chronić nas przed samymi sobą i ryzykami wolności, odmówić nam prawa do krytycznej oceny rzeczywistości, a na koniec zamknąć w barakach neoliberalno-atlantyckiego obozu koncentracyjnego. Obozu, w którym wprowadzie będzie telewizor i Internet, lecz zakres dostępnych przekazów wahać będzie się między w zasadzie jednolitą treścią przekazu TVP i TVN, „Gazety Polskiej” i „Newsweeka. Polska”.

Dlatego dziś to VPN i inne proponowane przez informatyków rozwiązania pozwolą nam uniknąć zamknięcia za zasiekami informacyjnej blokady. To ważne, tym bardziej, że myślenie i krytycyzm są w czasach tak trudnych, jak obecne, czymś wręcz niezastąpionym.

Mateusz Piskorski

Ukraiński „przyjaciel” starszy, żąda i grozi Polsce sądem



Z informacji, jakie ujawnione zostały przez Dziennik „Rzeczpospolita” wynika, że Ukraina uważana przez pisowski rząd za „przyjaciela”, na którego punkcie rząd oszalał, domaga się od Polski 200 tys. zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe. Ostrzegając jednocześnie, że jeśli żądanie to nie zostanie spełnione, to może nas czekać spór sądowy.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca podkreślił w rozmowie z ukraińską agencją Ukrinform, że jego kraj jest zdeterminowany, aby bronić interesów swoich przewoźników i chce przywrócenia liczby zezwoleń do poziomu, jaki miała Ukraina przed wejściem w życie umowy o wolnym handlu między Ukrainą a UE.

Dyplomata zaznaczył, że Ukraina chce „zaangażować wszystkie istniejące mechanizmy prawne w rozwiązanie konfliktu”. – *Spory sądowe nie są katastrofą, ponieważ takie przypadki nie są rzadkością między krajami europejskimi* – powiedział Deszczyca. – *Postaramy się znaleźć kompromis w warunkach, w których istnieje już poważna konkurencja między ukraińskimi i polskimi przewoźnikami* – dodał.

W 2016 roku Ukraina otrzymała 200 tys. zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe, a od 2018 roku Polska zmniejszyła ich liczbę do 160 tys., co według ambasadora „krępuje ukraińską wymianę handlową i ogranicza wzrost gospodarki kraju”. Polska warunkuje zgodę poprawą przepustowości przejść granicznych. Obecnie odprawa jest nieefektywna i ciężarówki tracą czas w długich kolejkach.

Jak widać podziękowanie za udzieloną przez PiS-owski rząd przesadną pomoc „gościom” z Ukrainy już płynie.

Sąd Najwyższy USA oddała pozew Teksasu, wskazując kierunek dla dalszych pozwów o fałszerstwa w wyborach 2020



11 grudnia Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych [oddalił](#)

[pozew](#) Teksasu z 7 grudnia o zakwestionowanie wyników wyborów 2020 roku w czterech stanach: Pensylwanii, Georgii, Wisconsin i Michigan.

Prokurator Generalny Teksasu oskarżył pozwane stany o dokonanie zmian w przepisach wyborczych z naruszeniem klauzuli wyborczej zawartej w konstytucji Stanów Zjednoczonych. Ponadto zarzucił im nierówne traktowanie wyborców oraz przyczynienie się do [nieprawidłowości w głosowaniu](#) poprzez zmniejszenie ochrony integralności głosowania, co stworzyło możliwości do sfałszowania wyborów 2020 roku.

Zanim Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, spłynęły do niego pisma wspierające zarówno stronę pozywającą, jak i pozwanych. 19 prokuratorów generalnych popierających Republikanów stanęło po stronie Teksasu, natomiast po stronie Pensylwanii, Georgii, Wisconsin i Michigan opowiedziało się 20 prokuratorów generalnych popierających Partię Demokratyczną.

Oddalając pozew, Sąd Najwyższy wyraził opinię, że zgodnie z konstytucją USA w tym przypadku Teksas nie ma legitymacji procesowej – ani uprawnień – ponieważ nie wykazał uzasadnionego interesu w interweniowaniu w to, jak inne stany przeprowadzają u siebie wybory.

Kilku prokuratorów generalnych z pozwanych stanów wydało oświadczenie, w którym z zadowoleniem przyjęli tę wiadomość.

Natomiast prezydent Donald Trump [napisał](#) w oświadczeniu na Twitterze: „Sąd Najwyższy naprawdę nas zawiódł. Bez mądrości, bez odwagi!”.

Były burmistrz Nowego Jorku [Rudy Giuliani](#), który kieruje działaniami zespołu prawnego prezydenta Trumpa, powiedział w wywiadzie dla telewizji Newsmax, że uważa decyzję sądu o odrzuceniu pozwu za „straszny błąd”.

„Zasadniczo sądy mówią, że chcą się od tego trzymać z daleka,

nie chcą nas wysłuchać, nie chcą, aby Amerykanie poznali fakty” – powiedział były burmistrz Nowego Jorku. „Te fakty pozostaną otwartą raną w naszej historii, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte. Trzeba, żeby o nich usłyszano, trzeba je pokazać i [ktoś musi podjąć decyzję](#), czy są prawdziwe, czy fałszywe. Niektóre sądy będą musiały zdobyć się na odwagę, by podjąć taką decyzję” – powiedział Giuliani.

Dalsze kroki

12 grudnia zespół prawny prezydenta Trumpa poinformował, że zamierza złożyć pozwy w czterech stanach, a także w Arizonie i Nevadzie. Pozwy będą zawierały zarzuty, które prokurator generalny Teksasu zawarł w swoim pozwie do Sądu Najwyższego.

„Jeśli stan nie ma legitymacji [procesowej] to, z pewnością prezydent Stanów Zjednoczonych ma tę legitymację. I oczywiście wyborcy w stanach mają taką legitymację. Więc od dziś będą składać podobne pozwy do sądów” – powiedział Giuliani w [„War Room: Pandemic”](#) 12 grudnia.

„Zobaczmy, jakiej wymówki użyją, aby uniknąć rozpraw w tej sprawie”.

„Nikt nie chce stawić czoła rzeczywistości, że te wybory zostały sfałszowane”.

„To, co robią, jest oburzające. Naród amerykański powinien odnieść korzyść z usłyszenia tych faktów. [...] Fakty zostały przed nimi ukryte”.

„Ani jeden sąd nie podjął decyzji o przeprowadzeniu rozprawy. Nie wysłuchali żadnego świadka. Nie obejrzeli ani jednej taśmy. Nie przesłuchali ani jednego nagrania. Są ich tysiące” – stwierdził Giuliani.

Dziesiątki pozwów dotyczących wyborów 2020 roku, które złożył zespół prawniczy prezydenta Trumpa oraz była prokurator

z Teksasu [Sidney Powell](#), autorka książki „License to Lie: Exposing Corruption in the Department of Justice” (pol. „Licencja na kłamanie: Ujawnianie korupcji w Departamencie Sprawiedliwości”), oraz znany prawnik [Lin Wood](#), a także inni obywatele USA, zostało oddalonych w sądach. Złożono więc wiele apelacji do sądów wyższych instancji i jednocześnie składane są kolejne nowe pozwy w sprawie nieprawidłowości zaistniałych podczas wyborów 2020 roku w USA.

Opracowała: Barbara Konieczna na podstawie: [Supreme Court Rejects Texas Election Lawsuit](#), [Trump Approves Filing Retooled Texas-Style Election Challenges: Giuliani](#), [Trump's Legal Team Considering Alternate Options After Supreme Court Rejects Texas Election Suit](#), [Trump: 'Supreme Court Really Let Us Down'](#)

Źródło:

epochtimes.pl

W listopadzie Izba Dyscyplinarna SN zajmie się sprawą immunitetu sędziego Tułei



Na 18 listopada Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego wyznaczyła

termin posiedzenia ws. zażalenia prokuratury na decyzję o nieuchyleniu immunitetu warszawskiemu sędziemu Igorowi Tulei – dowiedziała się PAP w tym sądzie.

Pierwotnie Izba Dyscyplinarna w II instancji miała zająć się tą sprawą 5 października, jednak termin ten został odroczony z uwagi na potrzebę zapoznania się z aktami tej sprawy przez sędziego Konrada Wytrykowskiego, który dołączył do składu orzekającego w miejsce Tomasza Przesławskiego. Odwołany został także kolejny termin wyznaczony na 22 października; posiedzenie odroczono wówczas z powodu objęcia kwarantanną jednego z sędziów orzekających w tej sprawie.]

Posiedzenie w sprawie immunitetu sędziego Tulei odroczone.
Jeden z sędziów na kwarantannie

Sprawę zażalenia prokuratury Izba Dyscyplinarna ma rozpoznać na posiedzeniu jawnym w trzyosobowym składzie sędziów: Konrada Wytrykowskiego, Piotra Niedzielaka i Jarosława Sobutki.

Zaplanowane na listopad posiedzenie jest efektem zażalenia Prokuratury Krajowej na wcześniejsze postanowienie Izby Dyscyplinarnej. Izba ta, orzekając na początku czerwca w I instancji, nie uchyliła immunitetu sędziemu Tulei. Tym samym nie przychyliła się do wniosku prokuratury o pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej ws. podejrzenia ujawnienia informacji ze śledztwa ws. głosowania nad budżetem w Sali Kolumnowej w grudniu 2016 r.

Powodem wniosku prokuratury było podejrzenie ujawnienia informacji z postępowania przygotowawczego oraz danych i zeznań świadka, które naraziły bieg śledztwa. Chodziło o postępowanie ws. obrad Sejmu w Sali Kolumnowej z 16 grudnia 2016 r., które zostało dwukrotnie umorzone przez prokuraturę.

W grudniu 2017 r. skład Sądu Okręgowego w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Tuleya, uchylił decyzję prokuratury o pierwszym umorzeniu śledztwa. Sędzia zezwolił wówczas mediom na rejestrację ustnego uzasadnienia postanowienia sądu. Według

prokuratury, naraziło to prawidłowy bieg dalszego śledztwa.

Po ewentualnym uchyleniu immunitetu, prokuratura zamierza postawić sędziemu zarzuty m.in. przekroczenia uprawnień i bezprawnego ujawnienia informacji z postępowania.

Sędzia Tuleya konsekwentnie nie stawia się przed Izbą Dyscyplinarną tłumacząc, że nie uznaje tej izby za sąd. W październiku mówił, że wyrok w jego sprawie zapadł już dawno na ul. Nowogrodzkiej w siedzibie PiS. „To politycy chcą mieć wpływ na sądy, chcą złamać ich niezależność i zniszczyć niezawisłych sędziów” – dodał.

Sprzeciw wobec działań prokuratury wobec sędziego Tulei wyrazili m.in. niektórzy politycy, część środowiska prawniczego i Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar.

Autor: *Mateusz Mikowski*